Rok II. Kraków-Podgórze, czwartek 7 stycznia 1904. Nr 4.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya:
Agencya Sokołowskiego
— Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.



Projekt Panteonu na Wawelu w kształcie korony Chrobrego. (Projekt i rysunek Ludwika Stasiaka).

Projekt Panteonu na Wawelu

w kształcie polskiej korony.

W chwili, gdy otwartą zostaje dyskusya nad odrestaurowaniem zamku królewskiego na Wawelu, śmiem postawić projekt wykonania panteonu we formie polskiej korony.

W prasie naszej kilkakrotnie podnoszono, że na Wawelu ma stanąć Muzeum narodowe, które zbudowanem będzie na miejscu brzydkiej rudery dzisiejszego wojskowego szpitala. W miejscu szpetnej budowli wznieść należy gmach, będący dziełem sztuki, godny skarbnicy sztuki, jaką jest Wawel. Mniemam, że trudnym będzie wybór stylu i charakteru artystycznego przyszłej budowli. Trudno wśród prastarych budowli stawiać surrogat gotyku, przemycający dzieło dzisiejszego architekta w wiek XIV lub XIII, tak samo rzecz się ma ze wszelkim odcieniem renesansu; zupełnem niepodobieństwem jest stroić sędziwy Wawel dzisiejszą secesyą. Tam jedynie miejsce dla klejnotu koronacyjnego królów polskich, to jego ziemia, on tam był przez wieki złożonym, tam był w dniach chwały: zbrodnicza ręka komisarza pruskiego, Hoyma, zabrała w r. 1794 koronę złotą, niechże tam wróci przynajmniej kamienna...

Przedewszystkiem wykonalność projektu. Zwróciłem się do szczupłego grona osobiście mi znajomych inżynierów, architektów (nie chcąc w szerszych kołach występować z niedojrzałym projektem). Zapytani przezemnie architekci oświadczyli mi, że wobec dzisiejszej techniki budowniczej najwierniejsza kopia bolesławowskiej korony jest w zupełności wykonalną. Według ich zdania będzie to zupełnie utylitarna, pełna światła budowa.

Setki jej okien — to brylanty królewskiej korony, brzegiem parteru i piętra szereg świetlanych sal muzealnych bieży, trzon jej: to olbrzymia z góry oświetlona aula do pomieszczenia wielkich dzieł Siemiradzkiego i Matejki. Ofiarowano mi bezinteresowne wykonanie gotowych architektonicznych planów, z pełnem wykazaniem praktyczności utylitarnej budynku.

* *

Kto od zachodu i północy na Wawel spojrzy, zobaczy złożoną na skałach wawelskich polską koronę. Mury jej świecić się będą złotą mozajką i błyszczeć jako wnęki św. Marka we Wenecyi od pół tysiąca lat błyszczą, jako świeci się dach ślicznej zygmuntowskiej kaplicy. Każdy brylant korony: to weneckie barwne okno, to witraż lub kolorowe gotyckie szyby. Dyamenty, topazy i szmaragdy żadnej korony tak nie błyszczały, jak błyszczeć będą te okna o zachodzie słońca...

* *

Nie potrzebuję chyba mówić, że portal do panteonu, wejście do niego znajdzie się z wewnątrz zamku, że kopuła jego oszklona będzie od strony zamku, że tam miejsce na budowę innych budynków, które architektonicznie będą z polską koroną związane.

* *

Umyślnie krótko opisuję projekt przedstawiony na załączonym rysunku, umyślnie wstrzymuję się od opisów przyszłego wspaniałego, jak mniemam, wawelskiego pejzażu. Umyślnie ograniczam się na wywodach, odnoszących się do utylitarności i wykonalności budowy: zdanie o stronie estetycznej, narodowej i kulturalnej niechże wypowiedzą łaskawie czytelnicy moi. Nie mogę się za to powstrzymać od wyrażenia wiary, że jeśli ta korona u nas na Wawelu nie stanie, to przyszłość postawi koronę św. Szczepana w przepysznem położeniu nad Budapesztem, koronę św. Wacława na Hradczanach, koronę Karola Wielkiego nad stolicą Niemiec. Ucieszę się, jeśli twórcy ich wspomną, że projekt ten architektoniczny zjawił się po raz pierwszy na łamach pisma polskiego.

Ludwik Stasiak.

O biedaku, konającym na ulicy...

W palącej sprawie otrzymujemy list od czcigodnego O. Laetusa Bernatka, przeora Bonifratrów. List zamieszczamy w całości — i polecamy sprawę, poruszoną w nim, sercom czytelników jako sprawę pierwszorzędnego społecznego znaczenia.

Asumpt do listu dał O. Przeorowi wypadek, zanotowany w kronice dzienników: Policyant znalazł na ulicy w noc sylwestrową na pół przytomnego człowieka. Zawezwane pogotowie, uważając go (mylnie) za pijanego, poleciło policyantowi odwieść go do schroniska brata Alberta, gdzie go nie przyjęto, podobnie, jak i w szpitalu Bonifratrów.

Wreszcie komisarz policyi z własnej kieszeni dał kilkanaście groszy, aby wpół przytomnego człowieka odwieźć do domu noclegowego. W dorożce człowiek ten, imieniem Porębski, zmarł jednak — a sekcya późniejsza wykazała, że zmarł z wycieńczenia i wskutek zmian, spowodowanych w organizmie dawnymi chorobami.

Oto notatka kronikarska. Brzmi ona sucho i gotowa ujść uwagi wielu czytelników. Ale zastanówmy się nad jej treścią! Oto *człowiek, konający na ulicy,* wożony jest w wielkiem mieście od Annasza do Kajfasza — i umiera, powiedzmy raczej *zdycha* w dorożce. Nigdzie nie znajduje przytułku, bo wszędzie *brak miejsca*, bo, zwłaszcza w tym roku po powodzi, chorych i nędzarzy tłum puka wciąż do wrót zakładów dobroczynnych, które, pracując nad siły, zadaniu podołać nie mogą.

Cóż więc robić należy? Mamyż pozwolić, aby takie wypadki, jak ów ostatni śmierci nędzarza w dorożce, zdarzały się częściej w Krakowie?

Odpowiada na to list przeora Bonifratrów.

Niezwykle smutną i pełną grozy wiadomość zamieściły dzienniki miejscowe, że w noc Sylwestrową pewien nieszczęśliwy, znaleziony w nieprzytomnym stanie na ulicy, nie został przyjętym ani do przytułku Brata Alberta, ani do Bonifratrów. W końcu odwożony do prywatnego domu noclegowego, człowiek ten w drodze umarł.

Dzienniki zupełnie racyonalnie rzucają pytanie, czy jest możebnem, by przy tylu instytucyach dobroczynnych człowiek nie znalazł dachu nad głową i umarł, bardzo być może, z głodu i zimna?

Nie mając prawa rozstrzygać, dlaczego przytulisko Brata Alberta nie przyjęło biedaka, lub na jakiej podstawie Pogotowie zadecydowało, że ma do czynienia z pijanym, pragnę tylko, jako przełożony szpitala Bonifratrów objaśnić, dlaczego człowiek ten nie został przyjęty do nas.

Brak miejsca nie był tu wymówką, lecz rzeczywiście stałym stanem rzeczy w szpitalu naszym: rzadki bowiem jest tydzień, gdy jest parę łóżek swobodnych, lub gdy szereg chorych nie leży na ziemi.

Ogół powiedzieć może: to przecież tego jednego można było jeszcze przyjąć!

Niestety, tak w szpitalu rozumować nie można. Szpital nasz jest w warunkach hygienicznych tak pierwotnych, że tylko wytężoną pracą utrzymujemy znośny stan i mając stale leczących się na tyfus, zapalenie płuc, gruźlicę i t. d., musimy dbać, aby ci chorzy byli w warunkach, odpowiednich do wyzdrowienia. Przekształciwszy zaś szpital na przytułek noclegowy, minięmy się absolutnie z zasadniczym celem naszego zakonu.

Czy fakt jednak, jaki się stał, nie jest pożałowania godnym, czy nie należy przedsięwziąć wszystkich środków, by się nie powtórzył?

Sądzę, że każdy odpowie twierdząco.

Od lat kilkunastu będąc przeorem Bonifratrów w Krakowie, sądzę, że jestem jednym z niewielu tutejszych mieszkańców, którzy się stykają z największą nędzą miasta i że daje mi to poniekąd prawo wypowiedzieć zdanie o tym smutnym wypadku.

Zdanie to wypowiedziałem już raz przed 7-miu laty na pierwszem posiedzeniu przedstawicieli miasta w sprawie budowy nowego szpitala Bonifratrów i dziś je tylko powtarzam.

Szpital nasz, jako instytucya pod wieloma względami od szablonu szpitali krajowych odstępująca i przyjmująca często nieuleczalnych pijaków, niedołęgów i t. d. jest jedyną w Krakowie, a od lat kilku ulega stałomu, co raz bardziej zwiększającemu się przepełnieniu, a dziś nawet w *połowie nie odpowiada potrzebom nędzy miejscowej*.

Przystępując do budowy nowego szpitala, mimo wielkich przeszkód wierzyłem w ofiarność ogółu na cel tak potrzebny. Niestety, spotkał nas przykry zawód. Tylko Bogu wiadomo, wiele przez ten czas doznałem upokorzeń, wiele otrzymałem obietnic, do dziś niespełnionych i jedynie, dzięki pomocy ze strony Sejmu, Rady miasta Krakowa, Kasy Oszczędności powiatowej i pewnej, bardzo nie wielkiej liczbie pojedynczych ofiarodawców, doprowadziłem do tego, że stoją mury, pokryte dachem, z oknami i drzwiami. Na dalsze jednak wykończenie już od roku środków brak, a ogół, niestety, zachowuje się obojętnie.

A przecież w roku ubiegłym przeszło 600 osób z Krakowa leczyło się bezpłatnie w naszym szpitalu, z liczby zaś 26 tysięcy bezpłatnych przyjęć ambulatoryjnych prawie połowa przypada na tutejszych mieszkańców.

Gdy patrzymy na mury naszego szpitala, ściska się nam serce. Toż kosztem 30 tysięcy koron mógłby ten gmach być już wykon-

Zbrodnia lekarza.

45

W tym dniu, Maryo, co zrobię? nie wiem. Nienawiść, jaką dla niego czuję, jest bez litości: bywają chwile, że pragnąc spotkania z tym nikczemnikiem, drżę na myśl o niem.

Wzrok jego znowu stał się surowym i groźnym, rysy mu się naprężyły i przybrały dziwny wyraz okrucieństwa. Marya przelękła się.

— Jerzy! — szepnęła.

Dzierżawca uspokoił się w jednej chwili.

— Pierwszy raz od lat wielu mówię o tym nędzniku — rzekł — Obaj z Josilletem, gdy jesteśmy razem, unikamy wszelkiej rozmowy, jakaby mogła przywołać na nasze usta to przeklęte imię. Przebacz mi więc, Maryo, że pozwoliłem sobie wobec ciebie wywołać te bolesne i przykre wspomnienia, które muszą obrażać twoje serce takie dobre, tak niezdolne rozumieć zła. Przebacz mi!...

— Twój gniew i twoja nienawiść są usprawiedliwione, zanadto usprawiedliwione, niestety!

Patrzała na niego czule. Ponieważ on klęczał ciągle, zmusiła go, aby się podniósł. Potem zaczęła mówić do niego z nadzwyczajną słodyczą w głosie. Pozostawiła swoje ręce w jego rozpalonych dłoniach, a on ściskał je i całował. Pocieszała go, usiłowała wprowadzić spokój do tej zranionej duszy, w której wrzała gwałtowna boleść. Umiała znaleźć wyrazy, łagodzące jego rany. Przywołała na pomoc niewyczerpany zasób rozumnej dobroci i tkliwości swego kobiecego serca. On poddawał się tej pieszczotliwej czułości. Pozwalał swej wzburzonej duszy zasypiać przy słodkiej muzyce tego głosu poważnego i łagodnego.

Potem, ponieważ Marya nie mogła zostać dłużej bez narażenia się na niebezpieczeństwo odkrycia ich spotkania, rozłączyli się. A gdy odchodziła, ścigał ją jeszcze długo wzrokiem, korzystał z chwil, w których się odwracała, aby jej przesłać ostatnie pożegnanie; podziwiał lekkość jej ruchów, uśmiechał się z jej trwożliwego stąpania wśród ciernistych krzaków, o które zaczepiały się jej nóżki i długa suknia, którą unosiła obiema rękami. A kiedy zasłona z drzew i krzewów zakryła mu ją przed oczami, poszedł w głąb lasu, upojony szczęściem; oczy miał pełne łez, śmiał się bez przyczyny i tak był olśniony blaskiem miłości, że nie spostrzegł tuż przy sobie ciała kobiety, rozciągniętej bez ruchu, ciała zemdlonej Pauliny.

IX.

Madelor wrócił dopiero wieczorem. Pocałował córkę, a ona zarumieniła się mocno. Doktór nie zauważył tego.

— Jak się ma Piéqueur? — zapytał.

— Nie widziałam go, ojcze. Wiesz, że ten człowiek wzbudza we mnie strach, nad którym staram się panować, lecz napróżno.

— Byłabyś złą siostrą miłosierdzia — rzekł Madelor. — Przyznaję jednak, że twarz Piéqueura wcale nie wzbudza zaufania. Gdybym nie był tak osłabionym, bałbym się zostawiać go tutaj samego. Ale on nie może zrobić żadnego silniejszego poruszenia, jego rana otworzyłaby się.

W tej chwili weszła do pokoju Aniela, wysoka wieśniaczka, chuda i koścista, cała zbudowana z kości i żył, która służyła u doktora od samego przybycia jego do Haut-Butte. Przynosiła obiad i usłyszawszy ostatnie wyrazy, stanęła przed starcem, założyła ręce pod białym fartuchem i rzekła głosem grubym, usiłując napróżno złagodzić jego brzmienie:

— Posłuchaj mnie, panie Laurent, posłuchaj tylko. Mnie się zdaje, że twoja dobroć zaślepia cię trochę; twój ranny jest w tej chwili tak zdrowy, jak ja. Je za czterech. Gdy jesteś przy nim, jęczy, jakby mu kto wyrywał paznogcie, gdy się tylko odwrócisz, już jest cicho. Pan mówi, że on się nie może ruszać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

czonym i w roku bieżącym, tak ciężkim dla ludzkości. 150 chorych biedaków znalazłoby pomieszczenie, a stosownie do projektu byłaby tam też otwartą jedna z sal, specyalnie przeznaczona dla takich, podjętych z bruku nędzarzy, dotkniętych niemocą. Wówczas by wielu takich Porębskich znalazło jeśli nie uzdrowienie, to przynajmniej spokojne ostatnie chwile. A jest tych nieszczęśliwych sporo w Krakowie, kiedy do nas w przeciągu roku przywieziono konających jedenastu.

Ale funduszów nie ma. Więc po raz pierwszy w tym roku zwracam się do mieszkańców Krakowa, z prośbą może zbyt natarczywą, lecz niech pamięć o tym biedaku, zmarłym bez słowa pociechy chrześciańskiej, zachęci społeczeństwo do większej ofiarności na cele nasze, bym mógł nareszcie nowy szpital oddać w roku bieżącym na usługi tej rzeszy, spragnionej pomocy i ginącej często, jak ów nędzarz, na barłogu lub na bruku.

Kraków, 5 stycznia 1904.

Fr. Laetus Bernatek,
przeor.

Redakcya nasza, idąc za apelem powyższym, ogłasza, że chętnie pośredniczy w zbieraniu składek — i sama, czyniąc początek, składa 10 koron na rzecz szpitala OO. Bonifratrów.

Środki ostrożności w teatrach krakowskich.

Komisya rewizyjna pod wrażeniem klęski w Chicago przedsięwzięła szereg środków ostrożności, mających na celu zapewnić naszym teatrom bezpieczeństwo na wypadek pożaru lub paniki.

I tak w *teatrze miejskim* zarządzono zmianę aparatów, służących do wywoływania efektów świetlnych (wiadomo, że w Chicago regulator wywołał pożar) i zabezpieczenie przewodów elektrycznych pokrywami. Garderoby statystek zostaną powiększone, drzwi ze sceny, przez usunięcie obramienia, będą wychodzić wprost na ulicę, także drzwi dla artystów na scenę prowadzące zostaną rozszerzone. Nadto na przedstawieniu ma być zawsze obecny naczelnik straży (czy się to nie sprzykrzy p. Nowotnemu?) i 1 i pół plutona strażaków. Kurtyna żelazna będzie spuszczana podczas każdego antraktu, a na wypadek pożaru naczelnik straży ma nieograniczoną władzę i do jego zarządzeń wszyscy stósować się muszą.

W *teatrze ludowym* galerya otrzyma drugie schody, a widownia szersze hydranty wodociągowe. Z męskiej garderoby na I p. wybite być mają drzwi wprost na podwórzec (na niebezpieczeństwo, grożące personalowi teatru ludowego zwracaliśmy już wczoraj uwagę). Służbę będzie pełnić 5 strażaków pod komendą brandmistrza.

W *teatrze żydowskim* w hotelu Union ilość miejsc na galeryi ograniczono, a jedno okno w garderobie ma być przerobione na drzwi, wychodzące na planty. Pogotowie: sierżant i 5 strażaków.

W *Colosseum*, gdzie bardzo mało uczęszcza osób, polecono tylko, aby wszystkie drzwi były zawsze otwarte. Służbę pełnić będzie jeden strażak.

Będąc z całem uznaniem dla tych zarządzeń, które oby tylko po kilku miesiącach nie stały się znów iluzorycznemi, mamy przekonanie, że komisya rewizyjna zarządzi co potrzeba dla niebezpiecznej bardzo sali hotelu Saskiego i sali Sokoła. Także z Kazimierza zwracają nam uwagę na tamtejsze chajdery, będące nieraz jedną dziećmi natłoczoną gęsiarnią o wyjściu trudnem do znalezienia. Dobrzeby też było zbadać nasze szkoły ludowe, mianowicie w barakach na pl. Biskupim, na Smoleńsku i na Dietlowskiej ulicy umieszczone. A i na niejeden z domów prywatnych polecamy zwrócić uwagę.

Światło ciała ludzkiego.

Telegraf przyniósł nam wiadomość senzacyjną o odkryciu przez dwóch fizyków francuskich, Charpentiera i Blondelota, nieznanej dotychczas własności ciała ludzkiego, a mianowicie wydzielania promieni świetlnych na podobieństwo radu. Siła tego światła ma się wzmagać w miarę zwiększenia się pracy muskułów i nerwów, czego logicznem następstwem byłby zanik światła w razie zupełnego wstrzymania pracy organizmu, t. j. śmierci.

Odkrycie zatem uczonych francuskich mogłoby mieć znaczenie olbrzymie zwłaszcza dla medycyny, gdyby istotnie dowiedzionem zostało, że owe promienie są zjawiskiem samoistnem, od wpływów zewnętrznych niezależne.

Dla zbadania tej sprawy redakcya wiedeńskiego „Fremdenblattu“ zwróciła się do kilku wybitnych uczonych wiedeńskich i otrzymała od nich dane następujące:

Treściwość telegramu nie pozwala określić rodzaju promieni, odkrytych przez Charpentiera i Blondelota, dlatego też nie można dziś twierdzić, iż odkrycie ich jest epokowem, z drugiej jednak strony nie można również zaprzeczyć, iż odkrycie takie jest możliwe. — Wszak wiadomo, iż ciało ludzkie wydziela ciepło oraz że w fizyce ciepło i światło stoją w bardzo blizkim z sobą związku. Jeżeli zatem ciało może wydawać ciepło, to dlaczego nie miałoby wydawać światła? Przeciwko odkryciu nie przemawia także okoliczność, iż świat naukowy dotychczas o promiemiach ludzkich nie wiedział. Przecież niedawno dopiero odkryto zagadkową własność wydawania promieni świelnych przez uran, rad, polon i z całą pewnością twierdzić można, iż lista owych ciał samoświecących daleka jest jeszcze do wyczerpania.

Uwaga wreszcie, zawarta w telegramie, iż siła tajemniczych promieni wzmaga się w miarę zwiększania pracy muskułów, tudzież nerwów, da się całkiem naturalnie wytłómaczyć, boć przy każdym wysiłku organizmu ludzkiego zwiększa się ciepło ciała; jeżeli więc promienie owe są takim samym wynikiem samoistnym pracy chemicznej organizmu ludzkiego, jak ciepło ciała, to siła ich zwiększać się może podobnież.

Nie należy wszakże zapominać, iż ciało ludzkie promieniuje także światłem zapożyczonem, posiada bowiem własność wchłaniania promieni świetlnych w dość znacznej ilości, gdy jest wystawione przez pewien czas na silne działanie światła. Z chwilą usunięcia ciała z pod działania światła zaczyna ona część promieni wchłoniętych wydzielać, t. j. świeci,

SIEWCA ZŁOTA

czyli

HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

11

— Chodźże z nami, przecie nie będziesz tu tak siedział, — perswadował mu dozorca niepewnym głosem.

Basztoń spojrzał na niego błędnie, wstał z płotu, ale zamiast stanąć w szeregu, puścił się sam drogą do Wiśnicza wiodącą. Więźniowie patrzeli zaintrygowani na tę scenę.

— Co jemu jest? co się stało? — pytali między sobą.

— Coś mu na mózg uderzyło — wytłómaczył jeden stary aresztant.

A olbrzym tymczasem szedł szybko, zataczając się niekiedy po drodze, jak pijany. Jeden strażnik szedł o parę kroków za nim, drugi prowadził oddział więźni może z dwunastu osób złożony.

— Widocznie dostał pomięszania zmysłów! — zawołał do swego kolegi ten dozorca, który szedł za Basztoniem.

Niebawem przekonanie to u wszystkich się utrwaliło.

Tymczasem doszli do mostu, po za którym od głównej drogi około budynku sądowego oddziela się mała dróżka i biegnie do traktu bocheńskiego.

Olbrzym skręcił na tę dróżkę.

— Hej, Basztoń! nie tędy! — zawołał strażnik podbiegając ku niemu i czepiając go za szare, drelichowe ubranie.

Ale Basztoń nie słyszał, ani się za nim nie oglądał. Szarpiący go za rękaw strażnik robił mu tę samą dystrakcyę, jakąby mu robiła mrówka, uwieszona u jego ubrania. Szedł, jak automat, coraz prędzej, machając rękami i sapiąc ciężko.

Drugi strażnik opuścił oddział i pobiegł swemu koledze na pomoc. Za nim puścili się jednak wszyscy aresztanci.

Teraz obaj strażnicy dopadli olbrzyma i z obu stron ujęli go za ramiona, zapierając się nogami o ziemię, aby go zatrzymać. Ale Basztoń, jakby ich nie czuł, szedł prędkim krokiem dalej, wlokąc strażników za sobą.

Ta straszna siła więźnia napełniła ich strachem. Jeden ze strażników zwrócił się do biegnących za nimi w nieładzie więźniów i rzekł zdyszany:

— Pomóżcie tego biedaka zatrzymać i odprowadzić do zakładu. We dwóch nie da mu się rady, ale wszyscy chyba go zawrócimy.

Aresztanci krótko porozumieli się ze sobą, a potem pędem puścili się za Basztoniem. Ośmin z nich, co najśmielszych, wyprzedziło go o parę kroków, a potem zbitą grupą zastąpili mu wąską drożynę.

Olbrzym szedł ze spuszczoną ku ziemi głową, bo gdyby w tej chwili zobaczyli jego twarz, bladą jak upiór i okropnie wykrzywioną, byliby się przed nim z przerażeniem rozstąpili.

Stanęli tak przed nim z wyciągniętemi rękami, aby go pochwycić i zatrzymać.

A on, jak gdyby wszedł w giętkie krzaki bzu, roztrącił ich kolanami, paru powalił na ziemię i szedł dalej, a raczej, zirytowany tą żywą zaporą, począł biedz wyciągniętym, miarowym kłusem.

Aresztanci, ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, rzucili się za nim. Dogonili go z łatwością, nikt jednak nie miał odwagi zbliżyć się do niego, a tem mniej zatrzymywać. Olbrzym dyszał bowiem, jak lokomotywa i sam do siebie głośno coś mówił. Obaj dozorcy biegli porówno z nim, oszołomieni, zdesperowani, nie wiedząc co począć i jak go wstrzymać. Aż jeden z nich wybiegł o kilkanaście kroków naprzód, stanął na dróżce i zrywając karabin z ramienia, zmierzył się do olbrzyma.

— Stój, bo strzelę!

Olbrzym, jakby nie słyszał tego wezwania, wpadł na strażnika, wyrwał mu — przebiegając koło niego — karabin z ręki, a trzymając go za lufę, zawinął nim do koła siebie i wyrzucił na wysokość kilkunastu metrów w powietrze.

Uczynił to zaś nie zatrzymując się ani

i to tak długo, na jak długo starczy zapas nagromadzony.

Możebny jest również inny jeszcze przypadek. W powietrzu mianowicie znajdują się cząsteczki minimalne radu. Nie jest przeto wyłączone, iż ciało ludzkie absorbuje światło promieni radu z powietrza i że następnie pod pewnemi warunkami promienie te zwraca. Ma się rozumieć, iż takie „świecenie“ nie może być wzięte za jedno ze zwykłem wydzielaniem światła i że widoczne jest dla oka ludzkiego tylko za pomocą przyrządów odpowiednich.

Bądź co bądź jednak, powaga jaką Charpentier i Blondelet cieszą się w świecie naukowym — pierwszy z nich bowiem jest jednym z najwybitniejszych fizyków współczesnych, a zwrócił niedawno na siebie uwagę świata naukowego dziełem o promieniach niewidocznych — pozwala przypuszczać, iż wzięli pod uwagę fakty powyższe, że zatem promienie przez nich odkryte są istotnie promieniami, nieznanemi dotychczas. *B.*

Z sali sądowej.

Kraków, dnia 5 stycznia.

(*dt*) **Smutne skutki wesołej aryi gramofonu.** Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem p. radcy dra Ursela stanął dzisiaj Henryk Gasiński, ślusarz z fabryki Zieleniewskiego, oskarżony o zbrodnię gwałtu publicznego.

Dnia 28 sierpnia 1903 r. w jednym z szynków przy ul. Szlak rozległy się nagle dźwięki wystawionego w oknie gramofonu. Przyszła tedy do okna p. Julia Grajowa, żona piekarza, aby zobaczyć „śpiewającą trąbę“. Zatrzymał się także przed tym oknem i Gasiński i począł robić uwagi, które pani Grajowa wzięła jako „przytyczkę“ do siebie. Powstała wskutek tego między niemi kłótnia, wśród której padły bardzo nieparlamentarne wyrazy. Wkrótce kłótnia przeniosła się przed mieszkanie Grajów, gdzie Gasiński uderzył kamieniem w drzwi szklane ich mieszkania i rozbił dwie szyby.

Przew.: Niechże nam pani opowie to zajście.

P. Grajowa. W szynku grała trąba... (wesołość), a ja z ulicy słuchała. Wtedy Gasiński, ten co tu siedzi, zaczął do mnie robić „przytyki“.

Gasiński: Proszę cesarsko-król...

Przew.: Niechże pan wysłucha to wszystko tak spokojnie, jak ja.

P. Graj: Przyznaję, żem złapała wtedy za miotłę i uderzyłam go, a on złapał za kamień i uderzył do stancyi.

Przew.: Czy pani przezywała oskarżonego?

P. Graj: Jego nie, ino na żonę jego powiedziałam: ta sucha fabrykantka!

Przew.: Jak to sucha?

P. Graj: No, bo ona jest chuda i chodzi do fabryki (wesołość).

Nadto zeznała Grajowa, że oskarżony obrzucił ją obelgami.

Stanisław Graj, jako świadek, zeznał, że oskarżony odgrażał mu się, że mu „bebechy wypuści“, a nadto, że „jak go w pysk strzeli, to go szlak trafi“.

Przew.: Czy pan żąda ukarania za obrazę?

Graj. Żądam.

Przew. (do Grajowej): A pani?

Grajowa: Ja za „*obrazę*“ darowuję.

Trybunał uznał oskarżonego winnym zbrodni gwałtu publicznego i obrazy czci i skazał go na jeden miesiąc ciężkiego więzienia. Oskarżony prosił o odroczenie kary na sześć tygodni, na co trybunał zezwolił.

(*dt*) **Kradzież.** Przed tym samym trybunałem stanął dzisiaj Karol Franciszek Achtelik, oskarżony o kradzież płaszczy. Achtelik, to typ włóczęgi, mającego wstręt do jakiejkolwiek pracy, który gotów jest umyślnie co bądź ukraść, aby tylko na zimę dostać się do aresztu, gdzie przynajmniej dostanie jeść, a zimno mu nie dokucza.

Przed paru tygodniami znalazł się Achtelik w Jaworznie, gdzie zaraz skradł praktykantowi masarskiemu, Janowi Białasowi dwa płaszcze z zamkniętego mieszkania, ale na nieszczęście spotkał żandarma, który go przyaresztował.

Przew.: Czy drzwi były zamknięte?

Osk. (głosem andrusowskim): Nie, całkiem były otwarte. Zaraz przy drzwiach wisiały nisko mantle, tak je wziąłem.

Przew.: Dlaczego je ukradłeś?

Osk.: Wisiały za nisko, tom je zabrał.

Przew.: To nie racya, że wisiały za nisko.

Osk.: Proszę wysokiego trybunału, gdyby wisiały wysoko, tobym ich nie dostał. Zresztą takie mantle, a żadne, to wszystko jedno! (Wesołość).

Trybunał skazał Achtelika na 6 tygodni ciężkiego więzienia.

Przew.: Przyjmuje Achtelik wyrok?

Osk.: Z przyjemnością.

Z KRAJU.

Z Oświęcimia piszą nam: Na nowy rok odegrała się w jednym z tutejszych szynków cicha tragedya. Wyrobnik i posługacz, niejaki Porębski, który chciał biedę i utrapienie utopić w wódce, wszczął kłótnię z rakarzem, który rzucił się nań z nożem i pchnął go w samo serce. Nieszczęśliwy w paru minutach ducha wyzionął. Mordercę aresztowano. W więzieniu chciał się powiesić, ale mu przeszkodzono.

Na Sylwestra podczas zabawy u pp. Bibrów potknął się na śliskiej podłodze p. Mydlarski, nacz. stacyi w Oświęcimiu i złamał nogę. Dr Ślósarczyk, obecny na zabawie, udzielił mu pierwszej pomocy. Tak więc nowy rok rozpoczął się nie najlepiej.

Podczas świąt Bożego Narodzenia urządzili OO. Salezyanie wieczorek, na którym popisywali się wychowankowie zakładu, zbierając rzęsiste oklaski za piękny śpiew i deklamacye.

Trup w studni. W Tustanowicach znaleziono w ostatnich dniach w studni zwłoki 19-letniej Maryi Tustanowskiej. Zachodzi podejrzenie, że do studni została wrzuconą.

Schwytanie szpiegów. „Głos Przemyski“ donosi: Od kilku tygodni toczy się w tutejszym sądzie obwodowym nowe śledztwo o zbrodnię szpiegostwa na rzecz Rosyi. Obwinieni są o to niejaki Sylwester Markiewicz, człowiek młody, który niedawno opuścił służbę wojskową, a nadto Leon Sawczyński, urzędnik lasowy w służbie hr. Zamojskiego z Nowej Grobli. Markiewicz niedawno temu był w Rosyi, skąd wrócił krótko przed przyaresztowaniem. Markiewicza aresztowano na samej granicy w chwili, kiedy

---

na chwilę, nie zwalniając nawet biegu. Karabin, przewracając kozły w powietrzu, spadł na rosnącą w pobliżu wierzbę i z hukiem wypalił.

Widząc tę scenę drugi strażnik, który pozostał w tyle, zatrzymał się i ze swojego karabinu zmierzył w plecy biegnącego przed nim olbrzyma.

Ale nim miał czas wystrzelić, dokoła niego rozległy się głośne okrzyki:

— Nie strzelać! Nie wolno strzelać!

Strażnik skonsternowany opuścił broń. Do koła niego stali aresztanci z groźnemi minami, gotowi rzucić się na niego na wypadek strzału.

— Kto widział strzelać do waryata?

— Albo on wie, co robi? Ucieka, bo mu się rozum pomięszał.

Takie uwagi padały z pośród nich. — Uznał ich trafność dozorca, bo znów zarzucił karabin na ramię i zbliżył się do więźni.

— Jednak złapać go trzeba — rzekł drżącym i zmięszanym głosem. On daleko nie zaleci, bo się zdyszy i zmęczy. Kto z was chce na ochotnika gonić go ze mną?

Kilku młodszych aresztantów okazało gotowość do tego. Złożono na prędce naradę i pięciu z nich ze strażnikiem puściło się w dalszą pogoń za olbrzymem, a reszta pod dozorem drugiego strażnika wróciła do zakładu.

Za śladem handlarza.

Do biura inspekcyi policyi w Krakowie zapukał nieśmiało Kostek. Ubrany był po podróżnemu i miał przez ramię przewieszoną torebkę. Wszedłszy do kancelaryi ukłonił się urzędnikowi i podał mu list.

— Jak się masz, chłopcze? A gdzież pan Cezary?

— Jest obecnie w Bochni, ale jutro przyjedzie do Krakowa — odparł Kostek.

Urzędnik przeczytał list i zafrasował się.

— Dziś już zapóźno, aby wyszukać to, o co pan Cezary prosi — rzekł urzędnik. — Chyba jutro przed południem jeszcze raz tu przyjdziesz.

— Jutro będzie też na czas — rzekł chłopiec i pożegnawszy się wyszedł.

Udał się prosto do mieszkania na ulicę Lenartowicza, a otworzywszy z biedą dwie wertheimowskie kłódki, któremi drzwi były założone, wydobył z biurka srebrną szkatułkę i napełnił ją pieniędzmi. jakie w tej samej szufladzie się znajdowały. Potem zamknąwszy troskliwie mieszkanie, udał się Karmelicką ulicą aż do plant, gdzie się zatrzymał niezdecydowany, nie wiedząc, w jaką stronę się zwrócić.

Szedł długo, rozglądając się bacznie dokoła, aż doszedł do Rynku. Skierował się ku ulicy Floryańskiej i wolnym krokiem przewędrował ją całą. Przed bramą Floryańską zatrzymał się i zamyślał przez chwilę ukryć szkatułkę przed stosem kamieni, złożonych wzdłuż starego muru baszty. Ale nie, rozmyślił się najlepiej ukryć szkatułkę tam. gdzie najwięcej ludzi się kręci i gdzie właśnie dlatego nikt jej szukać nie będzie.

Zawrócił więc na Rynek, obszedł Sukiennice, upatrując stosownego schowku. Ale że go w Sukiennicach nie znalazł, począł rozglądać się gdzieindziej i wreszcie, przechodząc koło pewnego starego gmachu na Rynku, szybkim ruchem złożył srebrną szkatułkę w zagłębieniu muru na wysokości ręki. C. d. n.



Pierwszy szczęśliwy znalazca szkatułki, **Roman Kraczkowski** tapicer, ul. Szewska l. 7. który dnia 1-go stycznia znalazł pierwszą srebrną szkatułkę „Siewcy Złota“ z asygnatą na 30 K.

się wybierał z powrotem do Rosyi. Drugiego z obwinionych aresztowano w Nowej Grobli podczas wielkiego polowania, urządzonego przez hr. Zamojskiego. Markiewicz jest synem nauczyciela ludowego, żyjącego w Miękiszu nowym koło Radymna. Sawczyński zaś jest synem bogatego księdza ruskiego i przed dwoma miesiącami poślubił siostrę Markiewicza.

Ze Złoczowa. Dyrektorem gimnazyum w Złoczowie cesarz zamianował profesora gimnazyum w Stanisławowie dra Tomasza Garlickiego.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 7 stycznia.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Juliana. -- Jutro w piątek Seweryna. — Pojutrze w sobotę Marcyanny.

Wschód słońca 7 h. m. o godz. 7 min. 30; zachód o godz. 4 min. 00; długość dnia godz. 8 min. 30.

Termometr wskazywał o godz. 7 rano 16° C.

Czwartek.

Teatr. W miejskim „Wesele Figara", kom. w 5 akt. Beaumarchaisa.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.). Wykład dra W. Kozłowskiego: „Historya najnowszej filozofii". — W Czytelni dla kobiet (Floryańska 5) wykład p. Witkowskiej: „Herbert Spencer", o godz 5 po poł.

Piątek.

Teatr. Miejski zamknięty. W ludowym „Wieczór klasyczny", urządzony przez uczniów VIII kl. gim. IV. o godz. 6 wieczór.

Z teatru. (Repertuar). Czwartek: „Wesele Figara", komed. w 5 aktach Beaumarchais'ego.

Sobota: „Światłocienie", cykl dramatyczny A. Nowaczyńskiego (nowość).

Niedziela: o godz. 3 „Piękna żonka", kom. w 4-ch akt. M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7-ej wieczorem „Kopciuszek", widowisko fantast. w 8-miu obrazach, przerobił A. Walewski.

Wieczorek klasyczny urządzają w piątek 8 stycznia uczniowie klasy VIII. gimn. IV. w teatrze ludowym. W skład programu wchodzą utwory klasyków: Wergilego, Horacego, Tyrteusza, Simonidesa, Homera i Arystofanesa w przekładzie J. Czubka, J. Szujskiego i Siemieńskiego. Najciekawszym punktem będzie „Spór Achilla z Agamemnonem" z I. księgi Iliady. Początek o godzinie 6-tej wieczór.

Protektorat nad IV. balem akademickim, który odbędzie się w sobotę dnia 23 b. m. w sali hotelu saskiego przyjęły panie: Rektorowa St. hr. Tarnowska, rektorowa Edwardowa Korczyńska, rektorowa Tadeuszowa Browiczowa, profesorowa Fryderykowa Zollowa, młodsza, żona kuratora „Czytelni akadem.", oraz Jego Magnificencya rektor Edmund Radwan Krzymuski.

Zmiana w sądzie. W miejsce radcy sądowego pana Wawrauscha, przeniesionego w stan spoczynku, objął obowiązki zastępcy przewodniczącego senatu apel., p. radca dr Alfons Małdziński, naczelnik sądu powiatowego w Chrzanowie.

Lichwa mięsna. Na poniedziałkowem posiedzeniu Rady miejskiej r. Daszyński wystąpił przeciwko ciągłemu drożeniu mięsa w naszem mieście, a uwagi jego w tym względzie potwierdzają to, cośmy zeszłego tygodnia o podrożeniu mięsa, o rzeźnikach krakowskich i o tanich jatkach pisali. Ze strony bardzo kompetentnej dowiadujemy się, że przyczyny, dla których dawniej ceny mięsa szły do góry, dziś już nie egzystują i rzeźnicy mogliby na dobrą sprawę mięso **co najmniej o 10% taniej sprzedawać.** W Wiedniu, gdy mięso także bez powodu drożało, panie urządziły rodzaj strejku mięsnego i przez tydzień ograniczały się na rybach, jarzynach i leguminach, wskutek czego rzeźnicy całe wozy zepsutego mięsa musieli zakopywać za miastem. Kraków, to miasto Feaków, nie zdobędzie się na taki heroizm, a jednak jest to jedyna i racyonalna samopomoc tam, gdzie Bobki i inni filuci nawet z wysokiej władzy gminnej dudka robią i za tańsze mięso żądają zapłacenia im czynszu na jatkę z miejskich funduszów.

Zresztą kto wie, czy u nas nie powiódłby się taki strejk? Panie nasze pokazały, że umieją bojkotować Szwabów, Mochów i inne uprzykrzone narody, niechby więc spróbowały zabrać się i do rzeźników. Strejk taki nie trwa długo, bo panowie rzeźnicy w podobnych wypadkach prędzej kruszeją od ich łykowatego mięsa, a wytrzymać w nim można, mając obecnie tanie morskie ryby do dyspozycyi.

Pożary. W poniedziałek interweniowała straż pożarna dwa razy. Około godziny 6 wybuchł pożar w mieszkaniu przy ul. Sebastyana l. 7. Zapaliła się firanka nad drzwiami. Mieszkańcy ugasili pożar zanim przybyła straż. O 12 w nocy zaś zapaliły się w magazynie drukarni Uniw. papiery. Przybyła straż zlokalizowała ogień w przeciągu godziny. W obu wypadkach brał udział III. pluton straży z naczelnikiem p. Nowotnym.

Z Podgórza.

Przeciw pijakom. Magistrat podgórski wysłał okólnik do wszystkich właścicieli szynków, aby pilnie przestrzegali ustawy o opilstwie i odnośne ustawy wywiesili na widocznych miejscach, a to celem zmniejszenia wypadków pijaństwa, które w ostatnich czasach powtarzały się dość często. — Przekraczającym zagroził magistrat surowemi karami.

Wypadek na lodzie. W ubiegłą niedzielę zabawiało się grono studentów na ślizgawce podgórskiej p. Emilewicza w tak zw. węża. Jestto niebezpieczna zabawa nawet nie na lodzie, a kilka lat temu na dziedzińcu gimn. św. Anny, przy takiej zabawie roztrzaskał sobie jeden uczeń głowę o mur i padł na miejscu. Tutaj skończyło się „tylko" na ciężkiem stłuczeniu i pokaleczeniu głowy. Dozór ślizgawkowy powinien zakazać takich zabaw, grożących bezpieczeństwu publicznemu.

Pod pełnię księżyca oszczędza magistrat podgórski w ten sposób, że nie świeci wcale lamp elektrycznych. Przedwczoraj nie świecono wcale, wczoraj zgaszono lampy o godzinie 8 wieczór.

Obywatele podgórscy żalą się na to postępowanie magistratu i proszą za naszem pośrednictwem o zmianę takiego systemu oszczędnościowego, kosztem ich bezpieczeństwa i wygody.

Zamaszyści złodzieje. Ajenci policyjni pp. Russ i Jaworski przyaresztowali trójkę hultajską złożoną z Stan. Łatki i Michała i Rudolfa Słowików, nadzwyczaj zuchwałych złodziei, pozostających pod dozorem policyjnym. Nie łatwo jednak było ich wziąść w potrzask. Rzucili się bowiem na ajentów i policyantów, poturbowali ich i pokaleczyli i dopiero po długiej walce dali się z „honorem" aresztować.

Pijacko-złodziejska historyjka. Chcąc uczcić Nowy Rok należycie, zabawiał się Franc. Malarz w miłem towarzystwie po szynkach na Kaźmierzu, odwiedzając każdy po kolei. Po drodze spotkał się z „kmotrem" Wójcikowskim, który koniecznie domagał się „fundy". Oburzony odmową wszczął bitkę, a w czasie tego jeden z towarzyszy „ściągnął" mu pugilares z kwotą 22 koron. Całem gronem towarzystwem zajęła się policya. *(cz.)*

Ze Lwowa.

(Telefonem)

Lwów, 5 stycznia.

Strejk piekarzy. — Uroczystość strażacka.

Jak donosiliśmy, strejk piekarzy rozpoczął się od zastrejkowania czeladzi piekarskiej w piekarniach żydowskich. Teraz rozszerzył się na wszystką czeladź piekarską i objął około 200 głów. Komisya strejkujących przedłożyła przełożeństwu wszystkie te same żądania, jakie przedłożono przed półtora rokiem i zdobyto je ostatnim strejkiem; wielu majstrów bowiem, pomimo przyjęcia tych żądań przez korporacyę, warunków nie dotrzymało. Memoryał strejkujących wykazuje, że czas pracy w większości pracowni przekracza 14 godzin, w znacznej liczbie kolikowskich piekarń wynosi 21 godzin na dobę. Skutkiem tego robotnicy narażeni są na częste i długie choroby, jeżeli się przytem zważy, że stosunki hygieniczne piekarń są straszne. Statystyka wykazała, że na 426 osób z zawodu piekarskiego chorowało w ciągu roku obłożnie 379. Żądają więc uregulowania czasu pracy na najwyżej 10 godzin na dobę, dalej dla każdego pracującego odpoczynku 36-godzinnego co tygodnia, zaprowadzenie minimum płacy tygodniowej (6 dni w tygodniu) dla „judla" 18 koron, dla „mischera" 24 kor., dla „belfra" 30 kor. i zrównania płacy tzw. rezerwistów z „helframi", uregulowania stosunków z uczniami według przepisów statutu stow. a więc zakazu pracy nocnej dla młodocianych robotników, uczęszczania do szkoły uzupełniającej itd. Domagają się uregulowania stręczenia pracy i zaprowadzenia biura pośrednictwa pracy.

Wczoraj wieczorem rozpoczęły się w Izbie rękodzielniczej narady majstrów piekarskich i delegatów strejkujących robotników piekarskich w sprawie ugody.

Do porozumienia nie przyszło; dotychczas strejkuje 320 robotników w kilkudziesięciu małych piekarniach.

Dzisiaj przedpołudniem odbyło się w „Ogniwie" zgromadzenie robotników piekarskich dla powzięcia stanowczej uchwały w sprawie strejku robotników piekarskich. Na zgromadzenie to przybyli także majstrowie, inspektor przem. Nawratil i radca miejski Fischer.

Robotnicy uchwalili wysłać delegatów do wspólnych obrad z majstrami, a tymczasem zanim przyjdzie do porozumienia zaprzestać o d d z i s i a j p r a c y. Po wybraniu z łona

majstrów i robotników komitetu, który przy współudziale inspektora p. Nawratila ma doprowadzić do ugody, robotnicy ruszyli wśród śpiewu do swego biura w Rynku.

36 rocznicę istnienia obchodziła onegdaj ochotnicza straż pożarna „Sokół“. Uroczystość odbyła się w ratuszu po nabożeństwie w kościele Karmelitów. Odznaki za gorliwą służbę strażacką otrzymali: za 30 lat Bruno Hryniewicz, Henryk Rewakowicz, Marcin Majewski, Wojciech Früauf i Emil Nowicki: za 25 lat Antoni Wilimowski a Jan Rein i Ludwik Gajewski za 20 lat służby.

Ze świata.

Remuneracye dla auskultantów i praktykantów. W uzupełnieniu wtorkowego telegramu podajemy bliższe szczegóły powiększenia adjutum:

Ponieważ projekt ustawy w sprawie utworzenia wyższych adjutów dla dłużej służących auskultantów i praktykantów nie mógł być załatwiony w drodze parlamentarnej i uchwalenie jego będzie wymagało jeszcze dłuższego czasu, rząd widział się spowodowanym, celem poprawy bytu materyalnego interesowanych, na razie w drodze administracyjnej postąpić w ten sposób, że auskultantom i praktykantom przedewszystkiem na miesiąc styczeń i luty br. przyznał nadzwyczajne remuneracye. To zarządzenie rozciąga się na praktykantów wszystkich gałęzi państwowych, którzy służą przynajmniej 3 lata, złożyli ewentualnie przepisane egzamina praktyczne i nie byli karani dyscyplinarnie. Wysokość tej nadzwyczajnej remuneracyi jest w ten sposób unormowana, że uzupełni dotychczasowe adjutum *pro rata temporis*, na samę roczną: dla praktykantów z wyższem wykształceniem po 3-letniej służbie do 1600 koron, po 5-letniej do 2000 koron, dla innych praktykantów po 3 latach 1300 koron, po 5 latach 1500 kor. Remuneracya za styczeń zostanie dodatkowo wypłaconą.

Do żandarmeryi macedońskiej. Minister wojny zawiadomił wszystkie komendy korpusów, że do służby w żandarmeryi macedońskiej mogą zgłaszać się odpowiednio ukwalifikowani oficerowie i podoficerowie austro-węgierskiej armii pod następującymi warunkami: 1) dobry stan drowia, 2) znajomość przynajmniej jednego języka słowiańskiego, 3) służbowa kwalifikacya bez zarzutu, 4) brak wszelkich długów.

Rangi wstępujących do żandarmeryi macedońskiej będą podwyższone o jeden stopień dla Macedonii, w Austryi zaś przysługuje im nadal ranga, którą posiadają. Służba musi trwać conajmniej trzy lata. Porucznicy i podporucznicy otrzymują pensyę kapitanów — wszystkie pieniężne dodatki według normy garnizonu wiedeńskiego, a oprócz tego dodatek nadzwyczajny, wynoszący 70 prc. od łącznej sumy wszystkich innych poborów. Dowódcą austro-węgierskiego oddziału żandarmeryi w Macedonii mianowano br. Salisa, oficera sztabu generalnego i autora historyi grecko-tureckiej wojny.

Zdaje się, że nie mało zuchów podąży do Macedonii, choć służba tam nie będzie łatwa.

Przy tej sposobności jeszcze raz zaznaczyć nie zawadzi, że partya rewolucyjna Sarafowa o reformach dla Macedonii wyraża się sceptycznie i oświadcza, że powstanie na wiosnę znów wybuchnie.

Wówczas zapewne, wobec tego, że Rosya zajęta jest na dalekim Wschodzie, dzieło pacyfikacyi Macedonii przypadłoby Austryi. Generał Albori dał to do zrozumienia, żegnając się niedawno na dworcu krakowskim z oficerami: „Możliwem jest, że się znów zobaczymy na wiosnę“...

Bunt w Bileku. W Bileku przyszło w sam dzień Bożego Narodzenia do buntu żołnierzy z powodu zatrzymania trzecioroczniaków na rok czwarty. Porucznika, który z rewolwerem w ręku chciał uspokoić ekscedentów, żołnierze o mało nie zabili flaszkami i kuflami. Żołnierze zrabowali nadto magazyny forteczne i wypili wszystkie zapasy trunków, jakie tam były. Awantura musiała być niemała, skoro nawet „Fremdenblatt“ przedstawia te rozruchy w poważnem świetle i „pociesza opinię“, że winnych nie ominie surowa kara. W Bileku stacyonowane są bataliony 32 i 69 węgierskiego pułku.

Zajścia te odbiły się w sejmie węgierskim (patrz telegramy).

Strejk w Krimmitschau. Powszechną sympatyę w Niemczech budzi strejk tkaczy w Krimmitschau (w król. saskiem), trwający już od 19 blisko tygodni. W strejku bierze udział około 7 tysięcy tkaczy, domagających się skrócenia dnia roboczego do 10 godz., a to ze względu na to, że praca przy skomplikowanych i szybko idących maszynach jest nader wyczerpującą. Wiele sfer wyraziło już sympatyę walczącym, między innymi profesorowie Lujo Brentano, Loewenfeld i Gruber. Robotnicy niemieccy składają liczne ofiary na rzecz strejkujących; jedna z redakcyj socyalistycznych zebrała na ten cel 40.000 marek. Natomiast wielcy przemysłowcy z Nadrenii przysłali swym zagrożonym kolegom zasiłek w kwocie 10.000 marek.

Kobiety sędziami przysięgłymi. W Ameryce, a raczej w St. Zjednoczonych, ustanowione zostały niedawno specyalne sądy do spraw dziecinnych, których obowiązkiem jest wyrokować o występkach, popełnianych przez dzieci. Wychodząc ze słusznej zasady, że kobiety w tych wypadkach mogą być o wiele kompetentniejsze od mężczyzn, władze odpowiednie postanowiły, aby w owych sądach „dziecięcych“ uczestniczyły i kobiety. Po raz pierwszy odbył się przed kilku dniami sąd taki w Chicago. Sześć kobiet, pod przewodnictwem sędziego Honore, zajęło miejsce przysięgłych, celem rozpatrzenia sprawy ośmioletniej Maryi Mac Gann i postanowienia, czy należy ją oddać do zakładu poprawczego. Matka dziecka oświadczyła, że nie przeżyłaby rozstania się z małą winowajczynią; sąd uległ prośbom matki, lecz postanowił, żeby obie razem umieszczone były na czas pewien w zakładzie poprawczym w Durning, uważając, że matka winna jest, iż źle wychowuje córkę. Jury, złożone z sześciu mężczyzn, przyznało słuszność temu wyrokowi.

Apetyt Paryża. Świeżo zestawiony statystyczny wykaz całorocznej konsumcyi mięsa w Paryżu świadczy wymownie o jego apetycie, którego ofiarą pada rocznie 3,025,878 sztuk wszelakiego bydła. W tem wołów, krów i byków 317,712, cieląt 176,242, baranów 1,996,107, świń 503,001, kóz 402, koni 31,790, osłów 485 i mułów 49.

Apetyt nielada. Ciekawa też rzecz, jakby wyglądał w cyfrach Apetyt Warszawy.

W 50 dni naokoło świata. Amerykanin, Henryk Frederich, korzystając z otwarcia nowej linii kolejowej w Mandżuryi, odbył podróż naokoło świata w 50 dniach.

Wyjechawszy z Nowego-Jorku 2 lipca b. r. na statku „Wentschland“ przybył naprzód do Cherburga a stąd do Paryża, następnie koleją żelazną wprost do Dalnego dostał się w dni 18 do Chin, w 2 dni przebył Żółte morze, a w drugie dwa stanął w Japonii. W Jokohamie opóźnił się o 10 godzin na statek, przez co stracił 7 dni, gdyż musiał potem czekać 48 godzin na inny statek, mniej szybki, który potrzebował 16 dni na przebycie oceanu Spokojnego. Przybywszy do Wiktoryi, przejechał następnie w czterech dniach całą szerokość Ameryki tak, że 26 sierpnia powrócił do Nowego Jorku, odbywszy podróż całą w 54 dniach, 7 godzinach i 20 min.

Odliczywszy opóźnienie wypadkowe w Japonii, można powiedzieć, że Frederich byłby objechał naokoło świata w 47 dniach.

W całej swej podróży nocował Frederich tylko raz jeden w hotelu i to tylko z powodu opóźnienia statku w Jokohamie.

Telefonem i Telegrafem.

Kard. Puzyna.

Rzym, 6 stycznia „Nazione“ donosi, jakoby na podstawie informacyi z Watykanu: Na skutek opinii, wyrażonej przez wszystkich kardynałów kuryi (włoskich) postanowił papież udzielić kardynałowi Puzynie **cenzurę** za to, że podjął się wnieść na conclave z polecenia rządu austryackiego wiadome zastrzeżenie. Rola taka nie przystała kardynałowi, rząd austr. mógł na piśmie swoje uwagi wręczyć. Cenzura zapewne już nastąpiła. (Oczywiście przypada „Nazione“ odpowiedzialność za to doniesienie).

Proces Abgara Sołtana.

Lwów, 5 stycznia. W sądzie krajowym cywilnym toczy się rozprawa p. Abgarowicza, przeciw skarbowi kolejowemu o wynagrodzenie z powodu wypadku na stacyi w Korościatynie, któremu uległ Abgarowicz (Abgar Sołtan).

Wystawa w St. Louis.

Wiedeń, 5 stycznia. „Wiener Zeitung“ ogłasza zamianowanie radcy sekc. Stibrala jeneralnym austr. komisarzem wystawy światowej w St. Louis w r. 1904.

Jeneralny komisarz z przydzielonym mu personalem urzędniczym w najbliższych dniach udaje się do Ameryki.

W sejmie węgierskim.

Budapeszt, 5 stycznia. W sejmie węgierskim poseł Polonyi zwrócił dziś uwagę na wzburzenie, jakie panuje u załogujących w Bośni pułków z tego powodu, że zatrzymano żołnierzy na *czwarty* rok w słżbie. Mowca prosi prezydenta ministrów o podjęcie kroków, aby pułki, załogujące dotąd w Bośni, zastąpione zostały innemi i wskazuje na ubolewania godne następstwa zatrzymania żołnierzy, chociaż *3 lata służby już odbyli*. Mowca apeluje do żołnierzy, aby cierpliwie czekali, aż nastanie polepszenie ich położenia.

Budapeszt, 5 stycznia. Po mowie Tiszy Sejm uchwalił kontyngent rekrutów w ogólnej dyskusyi 161 głosami przeciw 51 gł.

Z ostatniej chwili.

Powitanie prezydenta apelacyi. Nowy prezydent p. Hausner przybył do Krakowa, aby objąć urzędowanie.

We środę w sali posiedzeń sądu wyższego odbyło się przywitanie p. Hausnera przez tutejszych urzędników sądowych.

Żywa szopka, odegrana we środę przez amatorów-druhów w „Sokole“, zgromadziła liczną publiczność. Sceny poszły bardzo składnie, a rozpogodzeni widzowie dziękowali hucznymi oklaskami za poprawną grę i piękne śpiewy. Szczegółową recenzyę odkładamy do następnego numeru. *(cz)*

W teatrze miejskim dnia 7 bm. **Wesele Figara** komedya w 5 aktach Beaumarchais'ego, ilustrowana muzyką Mozarta.

Hr. Almaviva, grand hiszp.	Pp.	Sobiesław
Hrabina, jego żona	„	Sulima
Figaro, sługa hrabiego	„	Mielewski
Zuzanna, narzeczona Figara	„	Mrozowska
Marcelina	„	Wójcicka
Antonio, ogrodnik hrabiny	„	Stępowski
Fanszetka, córka Antonia	„	Dulębianka
Cherubin, paź hrabiego	„	Zielińska
Bartolo, doktor sewilski	„	Zelwerowicz
Bazyli, muzyk	„	Jednowski
Don Guzman Bridoison, urzędnik miejscowy	„	Przybyłowicz
Pastuszek	„	Frączkowski
Pasterka	„	Jeremi

Rządowo uprawniona pierwsza krakowska AGENCYA INFORMACYJNA oraz BIURO SŁUG

STEFANA MIKULSKIEGO

w Krakowie, Floryańska 8, I. p.

Pośredniczy w wyszukiwaniu wspólników do wszystkich interesów i przedsiębiorstw, w kupnie i sprzedaży mająątków ziemskich, kamienic, parcel budowlanych. Poleca oficyalistów prywatnych wszelkiej kategoryi, guwernantki, i bony, rzemieślników dworskich oraz wszelką służbę pokojową i kuchenną, robotników polnych i fabrycznych. Wyrabia pożyczki hipoteczne i wekslowe, wizę paszportów, legalizacyę dokumentów itd. Udziela wszelkich informacyj. Biuro załatwia wszystkie sprawy w jego zakres wchodzące spiesznie, tanio i uczciwie. (439)

Herbata

oryginalna chińska, aromatyczna, smaczna i dobrze naciągająca z marką „Chińczyk“

Cena za funt czystej wagi

Nr. 1	„Gospodarska“	Kor.	3·20
„ 2	„Familijna“	„	4·—
„ 3	„Melange“	„	5·20
„ 4	„Gościnna“	„	6·40
„ 5	„Boudoir“	„	8·—
„ 6	„Wyborowa“	„	10·—
„ 7	„Proszkowa“	„	4·—
„ 8	„Proszkowe“	„	2·80

Do nabycia w składzie firmy

Dr Nieć Franicević i Pavicić

w Krakowie, Rynek gł. l. 25.

Pp Handlującym udziela się opust i kredyt. (488-9-) Nr 4

Zastawione brylanty

perły, złoto, srebro i inne klejnoty **wykupuje się bezpłatnie**, celem zakupna po najwyższych cenach.

M. Brenner, ul. Szpitalna 9, jubiler.

624 139-300

Na jesień i zimę poleca **Magazyn Mód Kapeluszy** damskich, oraz przyjmuje do ubierania i przerabiania. **Jadwiga POLLEROWA,** Kraków ulica Grodzka l. 3, I. p., dom p. Sobolewskiego. (433-28-150)

679 (8-10)

SKŁAD HERBATY KARAWANOWEJ

RODUS

ul. Batorego 18, parter,

poleca tę znaną z dobroci herbatę przewyższającą inne po bardzo niskich cenach od 50 hal. — Sprzedaż częściowa także u pp. A. Skórczewski i Połakiewicz, ul. Floryańska 13. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

FILIA

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego

w Krakowie

kupuje i sprzedaje wszelkie **papiery wartościowe,** przyjmuje **depozyta i wkładki na książeczki rachunku bieżącego** 285 1-

oprocentowując takowe

po 4%.

Poszukuję czynności kantorowych w handlu lub podobnego zajęcia, w godzinach popołudniowych. Łaskawe zgłoszenia pod „R. 18“ poste restante Kraków. (541-6-)

Księgi handlowe, Kopiały, Prasy do kopiowania, Papiery listowe i Koperty, wszelkie Druki tabelarne, Zawiadomienia ślubne, Bilety wizytowe drukowane i litografowane, polecają najtaniej

Janeczek i Woyciechowski 622

SKŁAD PAPIERU

w Krakowie, Rynek 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Skład ksiąg buchalteryjnych firmy F. Rollinger.

Przez Wys. c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE DLA SPRAW WOJSKOWYCH

emer. rotmistrza

A. KORNBERGERA, Willa Wandy, ul. Stachowskiego 15.

udziela wyjaśnień i wskazówek we wszystkich sprawach, dotyczących **służby wojskowej**, i sporządza pospiesznie i starannie wszelkie odnośne podania. — Biuro załatwia również **podania dla oficerów w sprawach zawierania małżeństw i w sprawach dworskich, podania do tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.**

Z wojskowem biurem informacyjnem połączony jest c. k. rządowo upoważniony Zakład wojskowo-naukowy oraz Pensyonat. — Prospekty wysyła się na żądanie odwrotnie i bezpłatnie.

Spółka Krawiecka

pod firmą:

Władysław Filipkiewicz, były kierownik fachowy Związku katol. krawców przez lat 3;

Tomasz Bętkowski, samoistny majster krawiecki od lat 14;

Władysław Miśko, były przykrawacz (żurnalista) Związku katolickich krawców przez lat 3;

Kraków, ul. Floryańska 57, tuż obok Bramy Floryańskiej

poleca na składzie

wielki wybór materyałów krajowych i zagranicznych

jakoteż 573-11

Skład gotowych Ubrań

Zamówienia wykonuje się według angielskich żurnali.

Materye wełniane Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę stołową Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1. 509-166-300

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą. — W niedzielę i święta sklep zamknięty.

Ceny niskie, stałe.

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 502-166-300

W komisowym Zakładzie

SPRZEDAŻY i KUPNA

H. TELESZNICKIEJ

przy ul. Szewskiej Nr. 10, I. p.

można tanio nabyć: Garnitury mebli, garnitur salonowy machon. w stylu baroc. Fortepiana, Pianino, kilka Sypialni stylowych orzechowych i machoniowych, Kredensa, Stoły do jadalń, duża Gabilotka sklepowa. Obrazy, Broń staroż., Biżuteryę, Kaseta srebrna na 12 osób, Brylanty. Dywany perskie i ang., Porcelanę saską, Rogi jelenie, Garderobę damską i męską. Mudury urzędnicze i wojskowe i wiele innych przedmiotów ant. machoniowych. Biblia złota klasy, ków starego i nowego testamentu, Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis. (516-49 52)

RATUJCIE PIENIĄDZE,

które nam wrogowie zabierają!

Krajowa Kawa

słodowa syst. ks. Kneippa jest **najlepszą i najtańszą.**

Kto jest cierpiący, niech pije „Kawę Serenitas“ do nabycia we wszystkich handlach 627 9 12

Fabryka wyrobów krajowych

Teofil Sypniewski, Szewska 22.

Posadzki dębowe deseczkowe, taflowe utrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reperacye starych posadzek. J. KALANDYK w Krakowie, ul. Długa 19. (521-48)

ZNAKOMITY FRYZYER

K. ROMAN

Kraków, Szewska 21, poleca się Sz. Publiczności. (363-18-)

Ważne.

Skład suchych owoców

S. KRAGENA w PODGÓRZU

w domu WP. Barucha został zaopatrzony w świeży transport towarów na święta. 598 5 15

Ceny niskie!

Na Nowy Rok!

Najlepszym, najpiękniejszym i najmilszym Prezentem NA NOWY ROK

KWIATY żywe, zawsze świeże, które ułożone w gustowne wiązanki, bukiety, koszyczki i żardynierki są przez wszystkich mile widziane. — Powyższe artykuły poleca Szan. Publiczności **po bardzo przystępnej cenie.**

SKLEP ŚWIEŻYCH KWIATÓW

KAROLINY MICHALSKIEJ

Prace odznaczone medalem złotym z wystawy ogrodniczej w Krakowie 1898 r. Dyplomem honorowym z wystawy Pracy Kobiet w Krakowie.

w Krakowie, ulica Szewska Nr. 23. — Telefon 363.

Zamówienia wszelkie z prowincyi uskutecznia odwr. pocztą. Cenniki ilustrow. na żądanie wysyła opłatnie.

Na Nowy Rok!

561 7 10

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie. Basztowa. Hotel centralny. Telefon Nr 519